

MOCNE UDERZENIE

Ryszard Ćwirlej



Wydawnictwo
ab

MRO CZNA
SERIA



Ryszard Ćwirlej (ur. 1964) – autor powieści kryminalnych, pochodzi z Piły, mieszka na wsi niedaleko Poznania. Z wykształcenia malarz i socjolog, z zawodu dziennikarz, obecnie członek zarządu Radia Merkury. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Śląskim rozpoczął pracę w ośrodku TVP w Katowicach, a później przeniósł się do poznańskiej TVP, w której był wydawcą i reporterem programu „Telekurier”.

W 2007 roku zadebiutował powieścią *Upiory spacerują nad Wartą*, osadzoną w realiach schyłkowego PRL-u. W 2008 roku ukazał się kolejny kryminał, *Trzynasty dzień tygodnia*, a ostatnio *Ręczna robota* (W.A.B. 2010). Teatr Polskiego Radia przygotował adaptację *Ręcznej roboty*, emitowaną przez rozgłośnie w całym kraju. Autor pracuje nad kontynuacją przygód milicjantów z Poznania.

Ryszard Ćwirlej



MROCZNA
SERIA



ydawnic
ab
two

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Wydanie 1
Warszawa 2011

FESTIWAL MUZYKI ROCKOWEJ JAROCIN '88,
PIĄTEK, 5 SIERPNIĄ 1988
GODZINA 9.40

Gucio leżał na trawie i patrzył na bezchmurne niebo. Było jeszcze dość wcześnie, jednak słońce świeciło ostrym blaskiem, a żar lał się z góry strumieniami. Mimo to Guccio nie miał ochoty ruszyć się z miejsca, w którym zaległ jakieś pół godziny temu. Nie miał nic do roboty, więc postanowił na sam koniec imprezy, jeszcze przed wyjazdem do domu, trochę się opalić. Dlatego zdjął swoją skórzaną lotniczą kurtkę i czarną koszulkę z napisem „Republika”, zwinął to wszystko niedbale w kłębek i wcisnął sobie pod głowę. Spodni moro, przefarbowanych na czerwono, i ciężkich wojskowych butów nie ściągnął, bo nie starczyło mu już sił. Zresztą, jakby ściągnął, to teraz leżałby nago, bo nie miał pod spodem majtek. Te ostatnie, które mu zostały, podobnie jak trzy pary innych, wsadził gdzieś głęboko do plecaka. Trochę był zły na siebie, że nie wziął jeszcze kilku par dodatkowych na zmianę, ale przed wyjazdem liczył na to, że to, co zabierze, będzie można na miejscu jakoś przeprać. Szybko okazało się, że był w wielkim błędzie, bo Jarocin i tutejsze pole namiotowe to nie obóz harcerski. O praniu bielizny w tych warunkach nie było mowy. Zresztą na takie prozaiczne czynności i tak

brakowało czasu. Na dobrą sprawę tu, na festiwalu w Jarocinie, na nic nie było czasu. Od kilku dni tylko zabawa, picie i podrywanie dziewczyn. Wszystko to wyczerpywało straszliwie, więc takie zwyczajne, codzienne czynności, jak mycie czy pranie, trzeba było odłożyć na później. Pierwszego dnia nawet dopchał się do umywalni. Stał prawie godzinę w kolejce i jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie, bo kiedy już znalazł się pod prysznicem, woda się skończyła. Wrócił do namiotu brudny, a na domiar złego jego koledzy, nie czekając na powrót kompana, wypili wszystkie wina, które przywieźli ze sobą. Kupili je w Poznaniu, bo tam mieli przesiadkę. Dwie godziny oczekiwania na pociąg do Jarocina wykorzystali na kwereńdę po okolicznych sklepach monopolowych. Na Głogowskiej, tuż koło Rynku Łazarskiego, udało im się natrafić na niewielki sklepik, w którym prócz wódki na kartki, a karetek oczywiście nie mieli, na półkach stały wina. Kupili więc dziesięć butelek, bo sklepowa dzieliła towar i sprzedawała tylko po dwa na głowę. Na szczęście nie chciała nawet dowodów osobistych, bo z okazaniem zielonej książeczki każdy z nich miałby kłopot. Wszyscy skończyli zaledwie po siedemnaście lat i chodzili jeszcze do szkoły średniej. No, ale jechali na najważniejszy w Polsce koncert muzyczny, dlatego chcieli koniecznie poczuć się jak dorośli. Samo palenie papierosów nie dodawało wieku. Potrzebny był jeszcze alkohol. Już w pociągu wypili pięć pierwszych win, no a te następne miały być na wieczór już pod namiotem. Tyle że wieczorem Gucio zniknął na dłużej w poszukiwaniu prysznicza i spragnieni koledzy zaopiekowali się jego działką. Gdy wrócił, ponarzekał trochę, poprzeklinał, ale w sumie nawet nie żałował, bo po tej pierwszej butelce opróżnionej w pociągu było mu cały czas niedobrze. Wcześniej nigdy nie pił jaboli, jednak na takim wyjeździe nie wypadało nie tknąć wina. W końcu

przyjechał tu z kumplami, którzy twierdzili, że niejedno mieli już na swoim koncie. Inicjacja dla Gucia okazała się potwornym przeżyciem. Pochłoniął zawartość butelki w ekspresowym tempie i stwierdził w myślach, że ten jabol nie jest nawet taki najgorszy. Naprawdę najgorsze było nagłe bulgotanie w żołądku, skurcze, a później...

Ledwo zdążył dopchać się do okna, które jakaś litościwa ręka otworzyła w ostatniej chwili, dzięki czemu udało mu się zwrócić wszystko, co wypił, a nawet więcej.

Jeszcze teraz na samo wspomnienie smaku tego paskudztwa robiło mu się niedobrze. Przez to wino leżał w tej chwili sam przed namiotem, a jego kumple poszli do dziewczyn, które poznali wczoraj w nocy po koncercie. Okazało się, że został im spory zapas alkoholu, więc było po co iść. Pochwaliły się, że mają jabolki, toteż Guciovi zrobiło się od razu niedobrze i zrezygnował z wizyty. Teraz było mu trochę żal, bo Elka, taka brunetka z kręconymi włosami, w długiej hipisowskiej spódnicy i robionym na drutach swetrze, od razu wpadła mu w oko. Wczoraj rozmawiali ze sobą prawie godzinę. Ale co robić. Przecież nie pójdzie tam, żeby się zbłaźnić, gdyby mu się zebrało znowu na wymioty po pierwszym łyku.

Przymknął oczy, gdy promienie słońca wpełzły mu na twarz. Nie miał ciemnych okularów, bo ukradli mu je jeszcze w pociągu, więc teraz zaczął się zastanawiać, czym zasłonić oczy. Nagle poczuł, że jakiś cień odgradził go od jasnego światła. Otworzył powieki. Elka stała nad nim z głupią miną. Gucio natychmiast podniósł się i usiadł po turecku. Wczoraj, gdy jej koleżanki poszły na stadion na koncert T. Love, ona została z nim przy bramie. Nie mógł się zdecydować, czy iść za swoimi kumplami, którzy wybrali amfiteatr i kapelę Zielone Żabki, czy też posłuchać Chłopców z Placu Broni z Łyszkiewiczem. W końcu, namówiony przez dziewczynę, ruszył za

nią przez stadionową bramę akurat wtedy, gdy grali piosenkę *O, Ela*. Pomyślał nawet przez chwilę, że to jakiś znak, idzie z Ela, a oni tam śpiewają *O, Ela...* Tylko że nie wiedział, jaki to może być znak i co może znaczyć. No i gdy tak się zastanawiał, Elka zgubiła mu się gdzieś w tłumie i już jej tej nocy nie widział, mimo że szukał wytrwale przez kilka godzin. W końcu zrezygnowany wrócił nad ranem do namiotu, wcisnął się w śpiwór i położył obok Bzyka, kolegi, z którym dzielił niewielką przestrzeń jedyńki bez tropiku.

– Wczoraj nie mogłam cię znaleźć, gdzieś przepadłeś jak kamień w wodę – powiedziała, siadając przed nim i poprawiając kosmyk włosów, który opadł jej na czoło.

– Ja przepadłem? To ty, Ela, straciłaś przyjaciela – zacytował słowa przeboju, który, jak mu się zdawało, idealnie pasował do tej sytuacji. – Jeszcze w bramie szedłem za tobą, a potem nawet nie zauważyłem, jak cię tłum zassał.

– To mogłeś mnie dziś odnaleźć, jak twoi kolesie przyszli do nas. Tam teraz jest niezła imprezka.

– Wiesz co – spojrzał nieco zawstydzony na czubki swoich brudnych butów – chciałem przyjść, ale trochę później. Nie lubię jaboli, a przy chłopakach byłoby głupio nie wypić...

– Ja też nie lubię tego świństwa – ucieszyła się wyraźnie Elka. – I pomyślałam, że jak ty tutaj tak sobie siedzisz sam, to co ja mam tam z nimi się integrować, wolę z tobą.

Gucio momentalnie zrobił się czerwony jak burak. Zawstydziło go to nagłe wyznanie. Elka bardzo mu się podobała, ale żeby zaraz się integrować? Zresztą nie bardzo wiedział, co to mogłoby oznaczać, bo on jak dotąd nie integrował się jeszcze z żadną dziewczyną. Nietrudno było zauważyć zmieszanie na jego twarzy, a Elka wyglądała raczej na bystrą laskę.

– Mówiłeś, że grasz na gitarze, to myślałam, że może mi coś zagrasz, jak już przyszedłam...

– Pewnie – ucieszył się Guccio. – Tylko muszę iść zabrać pudło od pacjentów z tego czerwonego namiotu, bo pożyczali wczoraj od nas. – Wskazał ręką dużą czwórkę z przegiętym masztem. Musiała się tam odbywać wczoraj niezła zabawa, bo część namiotu zawaliła się, a ocalała reszta pochylała się jak stare drzewo nad drogą.

Guccio poderwał się z ziemi i otrzepał spodnie, do których przyłgnęły żdzbla trawy. Nie patrząc na Elkę, pobiegł zabłoconą, rozdeptaną przez tysiące nóg drogą, przecinającą całe ogromne pole namiotowe.

Miał nadzieję, że zastanie tych od gitary w środku albo przynajmniej choć jednego z nich. Na zewnątrz było pustota, nie licząc oczywiście całego stosu pustych półlitrowych butelek po piwie Lech, pustych opakowań po papierosach popularnych i zalegających wszędzie petów. Gdy zbliżył się do namiotu, poczuł ostry zapach moczu.

Co za świnię, pomyślał z odrazą. Jak można być takim brudnym gnojem, żeby szczać przed własnym namiotem.

Wejście było zamknięte na zamek błyskawiczny. Zapukał więc w aluminiową rurkę, ale odpowiedziała mu cisza.

Albo śpią, albo nikogo nie ma, doszedł do wniosku, gdy ponowne walnięcie ręką w płachtę nie przyniosło rezultatu. – Zabieram pudło z tego chlewa i spadam – powiedział głośno, mając nadzieję, że ktoś go usłyszy.

Nachylił się nieco, chwycił za suwak i szarpnął do góry. Czerwony materiał rozsunał się na boki. Uderzył go silny, obrzydliwy zaduch, którego jedynym rozpoznawalnym elementem był smród uryny.

– Ja pierdolę – zaklął Guccio, który niemal nigdy nie przeklinał – jak tu w tym syfie znaleźć gitarę? – Ale nie miał wyjścia, musiał spróbować. Tam przecież czekała na niego Elka. Głęboko wciągnął powietrze i na czworakach wpełzł

do środka. Pod prawą ścianką, na dmuchanym niebieskim materacu, znalazł tylko jakieś skłębione brudne ubrania. Po lewej był drugi brązowy materac, na którym ktoś leżał. Spod śpiwora wystawała jedynie drobna stopa, która zsunęła się na zalaną jakąś cieczą brudną podłogę. Reszta ciała była niewidoczna. Gucio potrząsnął więc gołą stopą, mając nadzieję, że śpiący poderwie się natychmiast. Zdziwił się, gdy nie nastąpiła żadna reakcja. Chwyił więc skraj śpiwora i szarpnął. Smród buchnął ze zdwojoną mocą, jednak na ten odór chłopak niemal nie zwrócił uwagi, ponieważ zaskoczyło go to, co zobaczył. Pod śpiworem leżała dziewczyna, i to zupełnie naga, na dodatek jej skóra miała jakiś dziwny szary kolor. Szeroko otwarte oczy były kompletnie nieruchome, a matowe spojrzenie wydawało się utkwione w twarzy Gucia.

Uciekł od tego spojrzenia, przesuając wzrok niżej, na drobne piersi, potem na brzuch i dalej, na podbrzusze...

Po chwili wrócił jednak do twarzy, bo coś go zdziwiło, a wcześniej nie zwrócił na to uwagi. Przysunął się bliżej i odsłonił całą głowę dziewczyny. Teraz widział to dokładnie. Włosy były całe sklezione krwią, a skroń dziwnie wklęsła. Gdy przyjrzał się uważniej, zobaczył, że w samym środku tego wklęsnięcia zije otwór, z którego wystaje coś jasnego, twardego, a głębiej śliskiego i czerwonego...

Wygląda jak otwarta puszką z paprykarzem szczecińskim, zdążył jeszcze pomyśleć.

– Guciu, co ty tam robisz? – zawołała z zewnątrz Elka, która najwyraźniej nie mogąc się go doczekać, poszła za nim do czerwonego namiotu.

Ale Gucio już tego nie usłyszał, bo nagle zasłabł i padł zemdlny na brudną podłogę.

Od strony stadionu miejskiego, poprzez pole namiotowe, niosły się dudniące, rytmiczne dźwięki perkusji. Już od samego rana scena przygotowywała się do wieczornego koncertu finałowego, który miał zakończyć festiwal. Na razie brzdąkały tam kapele, które już miały pewność, że nie wystąpią wieczorem. Grał chyba jakiś zespół heavymetalowy, bo charakterystyczne basowe dźwięki orały powietrze niczym czołgi T-54 asfalt w noc wprowadzenia stanu wojennego. Wokalista piskliwym głosem wyśpiewywał swoją pogardę dla całego świata:

*Nienawidzę was
Jestem synem ciemności
Nienawidzę was
Połamie wam kości
Nienawidzę ludzi
Jestem synem piekła
Nienawidzę ludzi
Nienawiść jest wściekła*

Nagle przez ten muzyczny zgiełk przebił się histeryczny krzyk:

– Milicja, milicja! – ktoś wołał, wrywając z zadumy zatopionego w myślach Mariusza Błaszczkowskiego, który siedział przed namiotem na złożonym w leżak dmuchanym materacu i opalał się.

Znowu się dzieciaki wygłupiają, uśmiechnął się, pomyślawszy o tych wszystkich zwariowanych miłośnikach rocka, których kilkanaście tysięcy przyjechało do Jarocina. Mariusz też tu przyjechał, ale wcale nie po to, by słuchać muzyki.

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Małgorzata Denys,
Katarzyna Humeniuk
Redakcja techniczna: Paulina Potrykus-Woźniak

Projekt okładki i stron tytułowych: Szymon Wójciak
na podstawie koncepcji graficznej Marka Goebła
Fotografia autora: © Beata Mes

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka,
Piaseczno, ul. Żółkiewskiego 7a

Wydawnictwo w.a.b.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-322-1

Z recenzji *Ręcznej roboty*:

Ćwirlej jest autorem, który dba o swoich bohaterów, zarówno tych pierwszoplanowych, jak i pojawiających się w narracji tylko na chwilę. Wszyscy są ludźmi z krwi i kości, z własnymi poglądami, własnym sposobem radzenia sobie z systemem. Mimo że przez książkę przewija się tłum postaci, z których każda wnosi coś do rozwiązania zagadki, fabuła jest prowadzona bez potknięć. Ta wielowątkowość przyjemnie urozmaica grę, w którą grają zazwyczaj wszyscy czytelnicy kryminałów: kto pierwszy rozwiąże śledztwo – czytelnik czy bohater.

Marta Stasiak, Portal Kryminalny

Ręczna robota Ćwirleja to barwna, a jednocześnie realistyczna historia kryminalna. Pokazuje świat PRL-u, który z dzisiejszej perspektywy wydaje się fantazją szaleńca. Fantazją, która mimo szarej, smętej atmosfery bezradności zaskakuje humorem i obrazem jakby cieplejszych niż dziś więzi między ludźmi.

Jacek Szczerba, „Gazeta Wyborcza”



Jarocin, rok 1988.

Jeden z setek namiotów na terenie festiwalu s krywa zwłoki młodej dziewczyny. Poznań: w śmietniku leży martwy mężczyzna z dziurą w głowie. Są podejrzani – ale czy właściwi? Są domysły – ale czy słuszne? Jest młotek – ale czy to nim zabito obie ofiary?

Mocne uderzenie ukazuje świat subkultur młodzieżowych, poznańskich cinkciarzy, milicjantów i esbeków. Świat wszechobecnego alkoholu, kolejek w sklepach, szemranych interesów, ale też prób szukania wolności w upadającym PRL-u. Znani z *Ręcznej roboty* kapral Mariusz Blaszkowski, podporucznik Teofil Olkiewicz i porucznik Mirek Brodziak znów ruszają do akcji, a Gruby Rychu i jego chłopcy nie próżnują. Wszędzie węszy natrętny kapitan Służby Bezpieczeństwa...

